



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej
wydawany dzięki dotacji Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

Wrocław kiedyś i dziś

Czy wiecie, gdzie można spotkać tajemniczą postać w meloniku i czarnej pelerynie? Co oznacza pomnik anonimowego przechodnia? Gdzie można zjeść kolację w najstarszej restauracji Europy lub jak wygląda muzeum neonów? Na niektóre z tych pytań nawet rodowici wrocławianie nie znają odpowiedzi. Wielu z nich nie zna historii związanych ze swoim miastem i codziennie przechodzi obojętnie obok miejsc, które każdy wrocławianin powinien kojarzyć. Uczniowie LO XIII i LO V postanowili to zmienić.

Wrocław jest jednym z najstarszych polskich miast. Mimo iż jego sięgająca XIII wieku historia jest bardzo ciekawa, to obecnie niewiele osób ją pamięta, a nawet zna. W tłoku codziennych spraw niemal nikomu nie chce się szukać informacji o mieście, w którym mieszka, o jego budowlach, pomnikach, skwerach czy zakamarkach. Wielu nastolatków nie ma pojęcia, jak wiele charakterystycznych miejsc mijają każdego ranka w drodze do szkoły. Grupa uczniów z pierwszych klas dwóch wrocławskich liceów zauważyła ten problem i postanowiła zaznajomić wrocławian z historią ich miasta.

– Nasza akcja nazywa się „Wrocław kiedyś i dziś” – mówi Mateusz Żygadło, współorganizator tej inicjatywy i uczeń Liceum Ogólnokształcącego nr XIII we Wrocławiu. – Ma ona na celu zainteresowanie młodzieży historią miasta. Chcemy przekazać jej wiedzę na temat poszczególnych miejsc w formie krótkich wiadomości i ciekawostek zachęcających do poszerzania wiedzy we własnym zakresie.

Jak dotrzeć do nastolatka?

Organizatorzy akcji zadbali o to, by forma przekazu informacji była adekwatna do grupy docelowej. Funkcjonuje już strona na Facebooku zawierająca zdjęcia starego Wrocławia oraz fotografie przedstawiające jego obecny wygląd. Znaleźć tam można także streszczenie historii danego miejsca i opis funkcji, jaką pełniło.

Uczniowie uruchomili także kanał w serwisie YouTube, gdzie w formie krótkich filmów podsumowują swoją bieżącą działalność. Dzięki filmom możemy też poznać lokalną poszczególnych ciekawych miejsc Wrocławia.

By pozyskać jak największą liczbę odbiorców, licealiści prowadzą kampanię reklamową, a przygotowany przez nich spot wyświetlany jest użytkownikom YouTube'a.

Kolejną formą przekazu informacji jest profil akcji „Wrocław kiedyś i dziś” na Instagramie poświęcony temu przedsięwzięciu. Zobaczyć na nim można zdjęcia wrocławskich zabytków wraz z ich opisem.



Fot. Radosław Głowiak

– Głównie działamy na Facebooku. To tam mieści się najwięcej treści pisanej – kontynuuje Mateusz. – Instagram i YouTube mają zachęcić do odwiedzenia naszego profilu i czytania o Wrocławiu. Celujemy w młodzież licealną i studencką. Do osób starszej daty raczej

nie dotrzemy, ponieważ nie korzystają one z mediów społecznościowych zbyt często, ale mamy szansę na zainteresowanie młodych.

Metody działania

Uczestnicy projektu podzieleni są na kilka grup działających w

swoich zakresach obowiązków, by uporządkować pracę całego zespołu. Dwaj główni współorganizatorzy akcji odpowiedzialni są za część prawną oraz kontakty ze sponsorami. Fotografowie robią zdjęcia różnym ciekawym zakątkom miasta, a pozostali wyszukują informacje na ich temat. Uczniowie zdobywają wiarygodną wiedzę historyczną dzięki dostępowi do Archiwum Wrocławskiego oraz bibliotek miejskich.

Znając przeszłość

Akcja „Wrocław kiedyś i dziś” ma szansę wzbudzić zainteresowanie Wrocławem nie tylko wśród młodzieży, ale także starszych pokoleń. Nowoczesny sposób opowiadania historii może wydawać się zarówno ciekawy, jak i bardziej przystępny dla wielu osób w każdym wieku.

– Nigdy bym nie pomyślał, że mamy we Wrocławiu tyle ciekawych miejsc – mówi Rafał, uczeń pierwszej klasy Liceum Ogólnokształcącego nr V. – Historia nigdy mnie nie fascynowała. Myślałem, że ucząc się jej, będę czytał tylko o jakichś starych dziejach, które nie mają wpływu na czasy obecne. Teraz widzę, że historia dosłownie otacza nas na każdym kroku.

Efekty pracy uczniów można śledzić na Facebooku, gdzie trzy razy tygodniowo publikowane są wpisy, natomiast nakręcone przez nich filmy można obejrzeć na kanale YouTube.

RADOSŁAW GŁOWIAK
radekglowiak@outlook.com

Mam talent, a ty?

Talent to posiadanie wrodzonych lub nabytych niezwykłych umiejętności, które sprawiają, że jesteśmy nadzwyczajni w jakiejś dziedzinie. Często narzekamy, że nic nie potrafimy, niczym się nie wyróżniamy i zazdrościmy osobom, które pięknie śpiewają lub malują. Nie dostrzegamy tego, co w nas wartościowe, bo przecież każdy człowiek jest inny i w każdym z nas jest coś wyjątkowego, tylko nie potrafimy tego odkryć.

Gdy słyszymy słowo talent, często mamy na myśli posiadanie nieprzeciętnych zdolności z określonej dziedziny, przez co nasze postrzeganie definicji staje się zawężone. Niespotykane uzdolnienia to nie tylko umiejętność szybkiego liczenia, czytania czy uczenia się języków. Naszym talentem może być wszystko. To od nas zależy, jak go odzyskamy i wykorzystamy. Już w codziennych i najmniejszych czynnościach człowiek poznaje w sobie coś, czego nie ma nikt inny. – Moja koleżanka zawsze wie, która jest godzina bez patrzenia na zegarek. Ja sama potrafię budzić się o wyznaczonej porze bez pomocy budzika. Co jest niezwykle przydatne – mówi pani Asia.

To w najdrobniejszych rzeczach możemy być niepowtarzalni. Nie każdy przecież potrafi ruszać uszami czy znać na pamięć tekst piosenki, którą pierwszy raz usłyszał. Ważne jest, aby dostrzegać w sobie cechy, w których jesteśmy doskonali. Dzięki temu czujemy się wyjątkowo i sprawia nam to radość. Niektóre zdolności mogą wydawać nam się dziwne, ale to właśnie sprawia, że są one ciekawe.

– Umiem rozpoznawać rzeczy moich znajomych po zapachu – opowiada Ania. – Odkryłam tę umiejętność przypadkiem, kiedy po wieczornym spotkaniu jedna z koleżanek zostawiła u mnie sweter. Gdy go przymierzyłam i poczułam zapach, od razu

wiedziałam do kogo on należy. Od tego czasu, jak ktoś coś zostawi, to na tej podstawie łatwo mi odgadnąć kto.

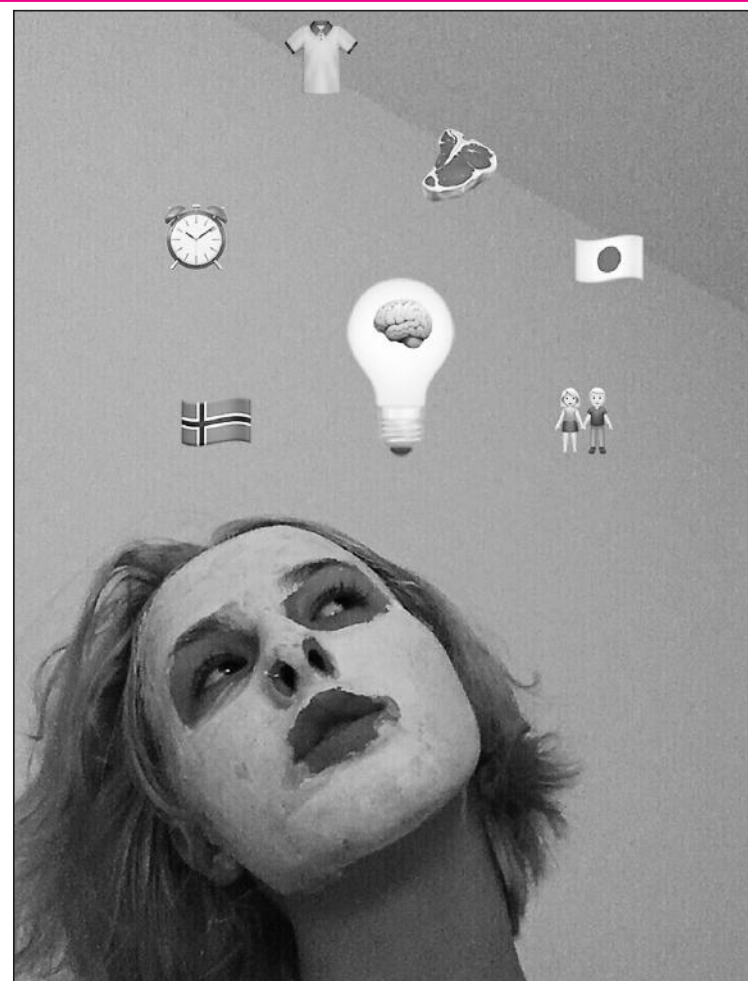
Czasem może nam się wydawać, że po prostu mamy do czegoś szczęście, ale gdy zdarza się to po raz setny, wtedy zaczynamy w to wątpić.

– Kiedy mam ochotę obejrzeć jakiś film, nagle magicznym trafem na drugi dzień lub w tym samym tygodniu pojawia się on w telewizji. Sprawdza się to za każdym razem – tłumaczy pani Magda.

– W moim przypadku zawsze, gdy rozmawiam o jakichś ludziach, których dawno nie widziałem, spotykam ich następnego dnia. To samo dzieje się w kwestii podróży i wyjazdów. Gdy bardzo chcę pojechać w dane miejsce, kolejnego dnia dostaję propozycję, żeby właśnie tam się wybrać – relacjonuje Piotr.

Zdolności, które posiadamy, jest wiele, wystarczy tylko w nie uwierzyć. A ty jaki masz talent?

MARTYNA STANISZ
martynastanisiz@gmail.com



Fot. Ola Wiśniewska

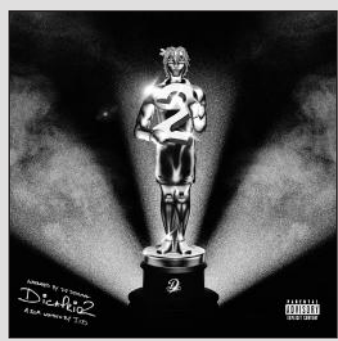
Recenzja

Oscarowa płyta

J.I.D już dwa lata temu zwrócił na siebie oczy miłośników hip-hopu z całego świata, wydając swój debiutancki krążek pod tytułem „The Never Story”. Objawił się jako niesamowity talent i wielka muzyczna nadzieja nowego pokolenia artystów. Czy swoim nowym projektem sprostał oczekiwaniom fanów i krytyków?

„DiCaprio 2” – taki tytuł nosi drugi studyjny album rapera z Atlanty. Nazwa płyty to ukłon artysty w stronę swojego ulubionego aktora Leonarda DiCaprio. Longplay powstawał przy współpracy z wytwórnią Dreamville założoną przez samego J. Cole’a, który osobiście wspierał muzyka podczas tworzenia tekstów. Raper wspominał również o ogromnej pomocy, jaką otrzymał w trakcie produkcji ze strony tragicznie zmarłego w zeszłym roku Mac Millera.

„DiCaprio2” to zbiór zupełnie różniących się od siebie kompozycji. Dzięki temu nie ma tu mowy o nudzie, a nieciekawych utworów próżno szukać. Jako całość płyta wypada doskonale. Pierwszy mocny punkt to „Slick Talk” z rewelacyjną zmianą tempa piosenki. Dalej gościnnie pojawia się A\$AP Ferg w utworze „Westbrook”, który jak zwykle zapewnia solidne uderzenie energii. Naturalnie nie mogło zabraknąć J. Cole’a. Raperzy dają popis swoich umiejętności w niezwykle rytmicznym i dynamicznym „Off Deez”.



Następnie rozpoczyna się jeden z najciekawszych i niecodziennych utworów „151 Rum”, pompatyczny beat w połączeniu z ciekawym „flow” rapera budują niesamowity nastrój. Nie brakuje też chwili na wytchnienie. „Workin’ Out” to zaskakująca nostalgiczna piosenka z jazzującym fortepianem w tle.

J.I.D stworzył album prawie doskonały, niesamowicie zróżnicowany i trzymający bardzo wyrównany poziom. Przegonił konkurentów i zapewnił sobie wysokie miejsce w większości zestawień najlepszych krążków minionego roku. Dla fanów hip-hopu pozycja absolutnie obowiązkowa.

PAWEŁ GOŁĘBIEWSKI
golebiowski.pawel7@gmail.com

Wrocławski fort

Ze Stanisławem Kolouszkim, autorem dwóch książek oraz prezesem Wrocławskiego Stowarzyszenia Fortyfikacyjnego, rozmawia Rafał Szymborski

Lubi Pan czytać?

– Jak najbardziej. Jest to związane z moim życiem zawodowym, ale także prywatnym. Oprócz literatury fachowej najchętniej czytam fantastykę. Moim ulubionym pisarzem jest Tolkien.

Jest Pan autorem dwóch książek o obwarowaniach Wrocławia pod koniec dziewiętnastego i początku dwudziestego stulecia. Skąd czerpał Pan informacje na ten temat?

– Było to dość skomplikowane, ponieważ na skutek konfliktów i innych historycznych zawirowań archiwum wrocławskie i dolnośląskie zostały dość mocno uszczuplone. Dlatego, by czegoś się teraz dowiedzieć, wymagało to długich i często kosztownych poszukiwań, głównie w krajach ościennych. Są też archiwum polskie w Modlinie i Warszawie. Część pochodzi również z instrukcji, jak takie obiekty użytkować, te zaś można czasem nabyć tu i ówdzie. Dochodzi do tego też wiedza terenowa.

Proszę opowiedzieć, jak powstała inicjatywa rewitalizacji Fortu Piechoty numer sześć przy ulicy Polanowickiej oraz stworzenia muzeum w tym miejscu?

– Gdy zrodził się pomysł, by jeden z takich obiektów uratować, padło akurat na ten. W przeciwieństwie do sąsiednich, nie dotknął go wtórny podział geodezyjny. Całość jest na jednej działce. Oczywiście nie jest to galeria handlowa, więc nie przyciągniemy tutaj szerokiej publiczności, ale myślę, że dla pasjonatów może to być bardzo ciekawe, jak żyli ludzie w obiekcie fortecznym. Sama architektura to rzecz martwa, a w przypadku fortu służyli tu żywi ludzie. Chcielibyśmy

odwzorować możliwą obsadę z czasów pierwszej wojny światowej.

Mógłby Pan opowiedzieć o początkach rozwoju WSF?

– Przy odbudowie takiego obiektu, tak samo jak w każdej grupie zorganizowanej, jedną z ważniejszych ról odgrywa zgranie i atmosfera w zespole. Dążyliśmy do tego, ponieważ chcemy, by wszyscy czuli się tu dobrze. Na początku zastaliśmy na obiekcie ogrom pracy. Wymagało to zgrania, gdyż teren był prawie całkowicie zdewastowany. Przed zajęciem przez nas fortu znajdowało się tu okoliczne śmietnisko.

A plany na przyszłość?

– Chcielibyśmy ożywić ten obiekt. Nie pod szeroką publiczność – place zabaw i zamki dmuchane – lecz w kontekście wartości samego obiektu, nie zaś jako pretekstu do atmosfery jarmarku.

Zaczynaliście bez żadnych pieniędzy. Skąd wzięliście fundusze na główne prace remontowe oraz wywóz śmieci?

Większość środków pochodzi z naszych kieszeni oraz ludzi zainteresowanych tematem, którzy wrzucili coś do puszek. Oczywiście dałoby się przeprowadzić tutaj remont w trzy miesiące. Można by to zrobić, lecz z ogromnym nakładem finansowym. Poza tym pośpiech jest wskazany przy łapaniu pcheł, natomiast tutaj pracować trzeba z dużym namysłem. Dlatego jest to rozciągnięte w czasie, żeby zachować jak największą dokładność w odtwarzaniu budowli.

Znaleźliście na terenie fortu jakieś niewybuchy bądź broń?

– Nie, ponieważ po wojnie był użytkowany przez wojsko, które zabezpieczyło teren i po-



Fot. Michalina Adamska

zbito się takich rzeczy, jednakże takowe musiały się tu znajdować, bo niedaleko stąd trwały dość poważne walki.

Jak ludzie reagowali na powstanie WSF?

– Bardzo różnie. Na początku autorzy komentarzy pod artykułami na nasz temat twierdzili, że jest to próba wyciągnięcia kasy, a nie finansujemy się ze środków publicznych. Często wśród organizacji non-profit występuje zjawisko zwane przeze mnie „grantoż”. W stowarzyszeniach zajmujących się na przykład poprawą stanu miasta, nie ma wcale pracy fizycznej – takiej, żeby działacze przyszli, wyrównali teren i zrobili boisko bądź jakieś inne atrakcje. Oni myślą tak: „Nie będziemy tego robić sami, zorganizujemy sobie grant, dostaniemy pieniądze i zamówimy potrzebną usługę”. To nie jest nasza metoda. Teraz

opinie są głównie pozytywne, ale ludzie przychodzący tu komentują, że wielu rzeczy się nie da zrobić. Oczywiście, że nie w przeciągu dwóch tygodni, zaś w trochę dłuższym czasie – tak.

Skąd wzięło się u Pana zainteresowanie właśnie okresem Wielkiej Wojny, bo z tych czasów pochodzi ten obiekt?

– Po pierwsze prawie cała moja rodzina to wojskowi od wielu pokoleń, a poza tym druga wojna światowa jest już oklepana, a mało kto podejmuje się tematu pierwszej. Trzeba powiedzieć, że de facto Festung Breslau w czterdziestym piątym roku już nie funkcjonowało, ale na początku tamtego stulecia, gdy były budowane fortyfikacje wokół miasta, nazwa „Festung” jak najbardziej pasowała do Wrocławia.

Dziękuję za rozmowę.

RAFAŁ SZYMBORSKI
r.szymborski11@gmail.com

Miasto przyjazne czworonogom...

We Wrocławiu spotykamy coraz więcej ludzi spacerujących z psami. Powstaje też wiele nowych parków przeznaczonych dla tych zwierząt. Ale nie tylko tam możemy się z nimi pokazać.

Z pupilem możemy odwiedzić takie galerie handlowe jak Dominikańska czy Renoma, jednak to najemcy lokalu decydują, czy pies może wejść do niego razem z nami. Wrocławia pozwala tylko na małe zwierzęta w transportach, na rękach u właściciela lub asystujące osobom niewidomym.

Pasaż Grunwaldzki jest pierwszym centrum handlowym we Wrocławiu, które zdecydowało się wpuszczać psy nawet do środka sklepów. Muszą mieć jednak one kaganiec i być trzymane na smyczy.

Muzeum Architektury, znajdujące się na ulicy Bernardyń-

skiej 5, można zwiedzać z psem, kotem, a nawet żółwiem.

– Piesek musi być na smyczy, a właściciel posiadać zaświadczenie o jego szczepieniu przeciwko wściekliznie – mówi pani Kalina Soska, asystent w Dziale Promocji i Wydawnictw w Muzeum Architektury.

W budynku jest miska z wodą przygotowana dla pupila, a w lecie znajduje się ona również przed obiektem. A tak przy okazji warto wspomnieć o równie ciekawej historii, która wydarzyła się w Muzeum Architektury.

– W grudniu dwa tysiące siedemnastego roku, w mroźny dzień, nasza pani wicedyrektor znalazła pieska przywiązanego do bramy naszego obiektu – kontynuuje pani Kalina. – Zabraliśmy go do muzeum i zaczęliśmy wypełniać wszystkie procedury, które robi się w przypadku znalezienia zwierzęcia. Powiadomiliśmy schronisko, wywiesiliśmy własne ogłoszenia, umieściliśmy informacje na naszych mediach społecznościowych i stronie internetowej. Chcieliśmy odnaleźć właściciela, bo myśleliśmy, że

ktos o nim zapomniał. Nikt się jednak z nami nie skontaktował. Nadaliśmy mu więc imię Kustosz i postanowiliśmy znaleźć dla niego dom. W dzień pomieszkiwał w naszym muzeum, miał swój kącik z legowiskiem i zabawkami, wychodziliśmy z nim na spacer. W nocy spał u naszej koleżanki. W końcu znalazła się rodzina, która go przygarnęła i ma teraz duże podwórko do biegania. Znamy jego właścicielkę i mamy z nią kontakt, czasami odwiedza nas z Kustoszem.

Na stronie internetowej www.wroclaw.pl znajduje się lista ponad trzystu pięćdziesięciu miejsc przyjaznych zwierzętom, w ramach projektu o nazwie „Pies – dobry mieszkaniec Wrocławia”. Jego celem jest zachęcenie właścicieli psów do opieki i wychowywania swoich pupili, by nie stanowiły one problemu w przestrzeni publicznej.

Jeśli masz trochę wolnego czasu, możesz odwiedzić ze swoim psem wszystkie obiekty oznaczone naklejką Pets Welcome.

WIKTORIA ŁABNO
wiktoria1abno@gmail.com



Fot. Ola Wiśniewska

Nie ma kultury bez równości

Z Tristanem Gines Woźniakiem z Fundacji Wolontariat Równości, która jest organizatorem Parady Równości w Warszawie, rozmawia Hanna Rybarczyk

► „Równość” – znajduje się jeszcze takie słowo w słowniku współczesnych ludzi?

– Tak! Często, a zwłaszcza w ciężkich czasach, może się здаwać, że równość jest tylko jakąś utopią. Coraz więcej jest osób, które nie boją się ujawnić swojego poparcia dla spraw równości. Na szczęście wiemy, że w mniejszym lub większym stopniu, w różnych miejscach udaje się to osiągnąć. Sukces innych ruchów równościowych na świecie motywuje nas do działania, dodaje nam skrzydeł. Coraz częściej doświadczamy tego, że nasze działania motywują również innych. To daje nam niesamowitą energię do pracy, a tej przed nami jest jeszcze bardzo wiele.

► Czy poprzez nagłośnienie problemu dyskryminacji więcej ludzi przyznaje się do swojej orientacji?

– Nie mamy takich informacji, lecz często wiele osób pokazuje swoje wsparcie. Jest to bardzo ważne dla ofiar dyskryminacji. Dzięki temu te osoby nie czują się osamotnione w swoim

problemie i łatwiej im jest przez to przejść.

► Jak przekonaliśmy ludzi nastawionych wrogo do homoseksualistów do zmiany swoich poglądów?

– Myślę, że najlepszym sposobem jest poznanie nas. Gdyby te osoby poszły z nami na kawę albo na imprezę przekonaliśmy się, że jesteśmy dokładnie tacy sami! Czytamy te same książki, jemy te same obiady, jeździmy na tych samych rowerach i chodzimy na te same spacerki. Jesteśmy tak samo nudni, jak reszta świata!

► Zdarza się, że ludzie zmieniają stosunek do LGBT po paradzie?

– Zdecydowanie. Taką osobą jest moja mama. Na początku miała dość negatywne nastawienie do ruchów LGBT, ale od kiedy dowiedziała się, że jestem gejem i przekonała się, że przy organizowaniu Parady Równości

pracują ludzie tacy sami jak ona, już tak nie myśli. Takich przykładów jest jeszcze bardzo wiele. Jednym z najważniejszych celów Parady jest pokazanie ludziom, że nieheteronormatywne oso-



Fot. Archiwum prywatnego

by są właściwie takie same, jak inni. Nasze pokazywanie się w codziennych sytuacjach sprawia, że społeczeństwo powoli przekonuje się do nas i zaczyna nas akceptować.

► Czujecie wsparcie od ludzi znanych z mediów?

– Niektórzy dziennikarze i celebryci nas otwarcie popierają, ale uważamy, że jest ich ciągle za mało. Ci z show biznesu niestety boją się, że stracą kontrakty reklamowe, jeśli się pokażą na Paradzie. Nie powinno tak być, osoby znane powinny wykorzystywać swoją pozycję do czynienia dobra. Na szczęście to się zmienia.

► A Robert Biedroń?

– Pokazuje, że jeżeli jakiś polityk ma dobre pomysły, to nawet na konserwatywnej prowincji ma szansę na sukces. Jego działania wysyłają bardzo potrzebny i pozytywny sygnał, że czyjaś orientacja seksualna może nie mieć znaczenia w polityce. Warto też pamiętać, że zanim Robert Biedroń został politykiem był zaangażowany

w walkę o prawa LGBT w Polsce.

► Które z polskich miast jest najbardziej tolerancyjne?

– Moim zdaniem Poznań, a przynajmniej ma najbardziej wspierającego prezydenta. Jacek Jaśkowiak co roku wspiera organizację Marszu Równości.

Podobnie jest w Gdańsku. Niestety, nie możemy powiedzieć w ten sposób o Warszawie, pomimo że tutaj działa najwięcej organizacji, między innymi Wolontariat Równości, Kampania Przeciw Homofobii, Trans-fuzja, Lambda Warszawa, Miłość nie Wyklucza i to tu odbywają się największe wydarzenia LGBT w Polsce, nasza była pani prezydent – Hanna Gronkiewicz-Waltz nie potrafiła nam udzielić patronatu. Bardzo nad tym ubolewamy.

► W jaki sposób można zostać wolontariuszem?

– Co kilka miesięcy uruchamiamy rekrutację. Polega ona na tym, że trzeba się z nami skontaktować i umówić na spotkanie. Nowi wolontariusze zapraszani są na nasze spotkania organizacyjne, gdzie ustalamy szczegóły związane z organizacją Parady. Właściwie każda osoba, która ma czas i chęć się zaangażować, może dołączyć do nas i działać w naszej Fundacji. Zawsze informujemy o tym na naszych kanałach społecznościowych (@paradarownosci na Instagramie i Twitterze, „Parada Równości” na Facebooku).

► Dziękuję za rozmowę.

HANNA RYBARCZYK
hania_rybarczyk@o2.pl

Pewnie wszyscy doskonale znają platformę YouTube, na której dużo ludzi może wyrażać samych siebie, poprzez wrzucanie filmików do sieci. Coraz częściej młodzi twórcy interesujący się mediami podążają właśnie tą ścieżką.

– YouTube jest niezależną platformą – mówi Patrycja Michalska, uczennica wrocławskiego liceum. – Tutaj można wrzucać co się chce i propagować ważne dla nas treści. Nikt nie zmusza twórców do nagrania danego materiału, ponieważ to właśnie oni wybierają, co chcą udostępnić na swoim kanale.

Ciemna strona Internetu

Jednak nie wszystko jest takie kolorowe. Ostatnio coraz częściej

Telewizja i Internet

Ostatnio wiele słyszy się o mediach społecznościowych. Coraz więcej ludzi, nie tylko młodych, znacznie częściej ogląda twórców internetowych niż telewizyjnych. Jednak jaka jest tego przyczyna?

można się spotkać z niekonstruktwną krytyką skierowaną do młodych twórców. Nie wszyscy są na nią odporni i przez to wielu z nich zaprzestaje swojej działalności już na samym początku.

– Nie powiem, jest ciężko, jednak tak naprawdę ludzie nie powinni się przejmować paroma przykrymi komentarzami, bo one zawsze będą – dodaje Patrycja. – Na świecie zawsze znajdzie się ktoś, komu dane treści się nie spodobają, a my, jako twórcy, powinniśmy to zaakceptować.

Telewizja traci widzów?

Dzisiaj coraz mniej osób ogląda programy telewizyjne, ludzie znacznie częściej sięgają po filmiki w Internecie. Roczne statystyki osób oglądających programy telewizyjne zaczynają spadać, natomiast jeśli chodzi o Internet, jest na odwrót. Polacy wolą obejrzeć coś, co nie jest im narzucone z góry, poznać świat z różnych perspektyw.

– Wszystkie telewizyjne reality show są zakłamanie – mówi Sylwia Dudziak. – Oglądając

je, z góry wiemy, jak potoczą się główne losy bohaterów. Te wszystkie programy są po prostu stereotypowe i ludziom coraz mniej chce się je oglądać.

– Ostatnio, po dłuższej przerwie, postanowiłem obejrzeć jeden z polskich paradokumentów i załamałem się – mówi Piotr Kruczkowski. – To, co producenci chcą przekazać ludziom w tych materiałach, jest po prostu żałosne. Nie oglądałem telewizji od około roku i teraz wiem, dlaczego podjąłem tę, według mnie słuszną, decyzję.

Era telewizji przemija

Może to przez masowe rozpowszechnianie się telefonów komórkowych i tabletek, a może i przez ogrom informacji dostępnych w sieci. Teraz znacznie więcej osób woli korzystać właśnie z Internetu. Ludziom po prostu jest wygodniej sięgnąć po swoją komórkę lub tablet i sprawdzić najnowsze wydarzenia, niż czekać na wiadomości o określonej godzinie. Nie każdy z nas ma takie same poglądy, przez co wiele osób stara się zapoznać z różnorakimi materiałami na interesujący nas temat, umieszczonymi w sieci przez niezależne źródła, co pozwala nam pozyskać własny osąd danej sytuacji.

JULIANNA GĘBALA
juliannagebala@gmail.com

Dzielnica z artystyczną duszą

Niektórzy twierdzą, że jedyne, co nas czeka na Nadodrze, to spotkanie z pijanymi ludźmi, którzy o byle błahostkę potrafią pobić i pozostawić w ciemnym zaułku. Osiedle pełne zeszlowieczonych kamienic jest jednak miejscem ciekawszym, niż się wydaje.

Spacerując ulicami Nadodrza, odnosi się wrażenie, jakby czas stanął w miejscu. Tak musiało pomyśleć również wielu reżyserów, którzy postanowili kręcić tu swoje produkcje. Steven Spielberg posłużył się ulicą Kurkową do odwzorowania powojennego Berlina w filmie „Most szpiegów”, Søren Kragh-Jacobsen nagrał tam sceny do filmów „Chłopcy świętego Piotra” i „Wyspa przy ulicy Ptasiej”, a Wojciech Jerzy Has do swojego dzieła „Pętla”.

„Nadodrze to wyjątkowa część Wrocławia – czuć tu powiew Breslau, ale i ducha postępu. Stare kamienice, tajemnicze podwórka i klimatyczne parki tworzą przestrzeń, która świetnie prezentuje się na ekranie” mówiła podczas Audiospaceru Filmowe-

go po Nadodrze Anna Streczeń, jego autorka.

Kłębowski ciekawych pomysłów

Projekt Artystyczne Nadodrze zainicjowało Biuro Rozwoju Gospodarczego Urzędu Miejskiego Wrocławia, dziś zaś koordynuje nim Infopunkt przy ulicy Łokietka 5. Według oficjalnego opisu podanego na stronie internetowej: „Artystyczne Nadodrze to stan umysłu, łączący artystów, rzemieślników, restauratorów i właścicieli kawiarni, którzy świadomie wybrali przedmieście Odrzańskie jako miejsce na realizację swoich marzeń i wizji”. Dzięki niemu w okolicy powstało około 50 pracowni, galerii i kawiarni. Każde inne z własnym, ciekawym pomysłem na siebie.

Natura Rzeczy, zlokalizowana przy ulicy Jagiellończyka 24, to sklep i pracownia w jednym. Można tutaj kupić wszelkie dodatki do wystroju wnętrz stworzone ręcznie z ekologicznych surowców.

– Klimat Nadodrza jest specyficzny, nie każdy lubi spacerować krętymi uliczkami, ale nasi klienci cenią sobie ich urok – mówi pracowniczka Natury Rzeczy. – Na pewno wolimy mieć swoją siedzibę tutaj niż na zatłoczonym Rynku. Poza tym kamienica, w której znajduje się nasza pracownia, została niedawno odnowiona, więc jest co podziwiać, bo architektura tutaj jest piękna.

Jak pisze na swojej stronie internetowej właścicielka Piecowni, Violetta Ciach-Melewska: „...to piekarnia radości, kolorów i ceramicznych faktur oraz

kształtów pełnych fantazji”. Można kupić tam ceramikę, wyroby szklane czy artystyczne elementy wystroju wnętrza lub stworzyć coś samemu.

– Chcemy zachęcić ludzi do tworzenia. Ta galeria jest źródłem inspiracji, nawet jeśli ktoś myślał, że nie jest zdolny do stworzenia czegoś, to tutaj przekona się, że był w błędzie – mówi właścicielka.



Fot. Jagoda Zahłocka

Jak z obrazka to zaś studio tatuażu. Pracujący w nim artyści twierdzą, że proces tatuowania to magiczne przeżycie.

– Ciekawe projekty i fantastyczni ludzie – mówi klientka salonu. – Zrobiłam tu mój pierwszy tatuaż i już wiem, że na pewno nie ostatni. Na początku nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale atmosfera, włącznie z muzyką relaksacyjną puszczoną w tle, spowodowała, że proces tworzenia mojej pierwszej dziury będę wspominać bardzo pozytywnie.

Noc Nadodrza

Dwudziesta edycja odbyła się w grudniu, a w planach jest już kilka kolejnych. Artystyczna zaplanowana jest na maj. W trakcie wydarzenia będzie można odwiedzić wszystkie 48 lokali i porozmawiać z właścicielami, napić się kawy lub herbaty, wziąć udział w warsztatach albo zrobić tańsze zakupy.

JULIA BORSKA
julia.borska@onet.pl

Mała piłka, wielki klub

Śląsk Wrocław to nie tylko ligowy zespół piłkarski, ale także coraz lepiej działająca akademie. Pod egidą klubu trenuje ponad 6500 dzieci oraz młodzieży.

Śląsk jest dla wielu mieszkańców Wrocławia jak studnia bez dna, bo do klubu nieustannie trzeba dokładać z publicznych pieniędzy, sprawy właścicielskie od dawna są nieregulowane, a boiskowe rezultaty dalekie od oczekiwań. Na drugim planie są jednak także pozytywne strony klubowej działalności – przede wszystkim coraz lepiej rozwijająca się akademie piłkarska.

Pogromcy Juventusu

– Nasza szkoła liczy czterdzieści grup wiekowych, w których łącznie trenuje dwustu siedemdziesięciu juniorów. W trakcie poprzedniego sezonu do młodzieżowych reprezentacji Polski zostało powołanych trzynastu z nich – mówi „Szlifowi” dyrektor akademii Śląska Tomasz Horwat.

Przyszli piłkarze mogą być związani z największym wrocławskim klubem od najmłodszych lat, bo rodzice na pierwsze treningi przyprowadzają już sześciolatków. Nawet dla najmłodszych szybko nadchodzi boiskowa weryfikacja, a ta w ostatnich latach przynosi dumę wszystkim w akademii, bo zespoły do lat

dziewięciu, dziesięciu, jedenastu i dwunastu pokonywały rówieśników ze słynnych, bogatszych od Śląska europejskich klubów – Juventusu Turyn, Interu Mediolan, Atletico Madryt i Porto.

W czterech wrocławskich podstawówkach funkcjonują także klasy sportowe pod patronatem akademii piłkarskiej Śląska, która współpracuje też z innymi szkołkami we Wrocławiu. Co istotne, praca jest nie tylko ukierunkowana na przyniesienie korzyści w przyszłości, ale daje wymierne efekty już dzisiaj.

– Od kiedy funkcjonuje nasza szkoła, z czterech zawodników trafiło do kadry pierwszego zespołu. W poprzednim sezonie drużyny do lat siedemnastu i dziewiętnastu dotarły do półfinałów mistrzostw Polski, co jest najlepszym wynikiem od 1982 roku – podkreśla Horwat.

Dom na Oporowskiej

Warto pamiętać, że choć akademie formalnie jest częścią klubu, to ma swój odrębny budżet i około dwóch milionów złotych rocznie do dyspozycji. Środki pochodzą ze składek rodziców,



Fot. Radosław Głowiak

sponsorów, dotacji z Polskiego Związku Piłki Nożnej i gminy Wrocław. Aktualnie zajęcia akademii odbywają się tylko na trzech boiskach. Dwa z nich są naturalne, a jedno sztuczne pod balonem. To bardzo skromne warunki nawet jak na polskie standardy, więc nie dziwnego, że coraz konkretniejsze stają się plany rozbudowy stadionu przy ulicy Oporowskiej. Pierwszy zespół Śląska Wrocław ostatni oficjalny mecz w tym miejscu rozegrał sześć lat temu i przeniósł się na otwierany właśnie przed EURO 2012 Stadion Miejski na Maśli-

cach. Stary obiekt w naturalny sposób stał się centrum treningowym, ale głównie dla pierwszej drużyny.

– Na razie jesteśmy porzucani po mieście, bo nie mamy bazy z prawdziwego zdarzenia, która pozwoliłaby nam funkcjonować w jednym miejscu. Dościliśmy już z PZPN zgodę na realizację projektu przebudowy stadionu przy Oporowskiej, dzięki czemu otrzymamy pieniądze z Ministerstwa Sportu – mówi dyrektor akademii Śląska.

Młodzi piłkarze we wrocławskiej szkółce są szkoleni przez 30

trenerów, wśród nich są osoby odpowiedzialne za motorykę czy technikę, ale także psycholog i dietetyk.

Profesjonalne podejście od najmłodszych lat ma sprawić, że kibice we Wrocławiu wreszcie będą mogli oglądać w pierwszym zespole Śląska piłkarzy, którzy naprawdę identyfikują się z tym miastem. Ale jest też drugi równie ważny cel – dzięki Śląskowi ze swoimi piłkarskimi marzeniami mogą się mierzyć tysiące dzieci z Wrocławia i okolic.

KAROL BUGAJSKI
bugajski.karol@tlen.pl

◆ Felieton Szlifu

Może jest to moje mylne wrażenie, ale wydaje mi się, że znaczna część obecnej muzyki popularnej jest pisana według tych właśnie kryteriów. Melodia ma być wpadająca w ucho, a tekst na tyle niewymagający, żeby można go powtórzyć

paru, parunastu latach piosenkę dalej uważamy za tak samo dobrą, to chyba o czymś świadczy. Nie oznacza to jednak, że trzeba się kompletnie zamykać na nowe albumy. Wystarczy poszukać, a coś ciekawego zawsze się znajdzie.

Z interesującą muzyką jest jak z poezją. Można ją odbierać i interpretować na wiele sposobów.

Proste i przyjemne

zaraz po pierwszym przesłuchaniu. Jest szansa, że to właśnie w tej popularności tkwi problem. Jeśli artysta obiera sobie za cel wpasowanie się w jak największą liczbę gustów, to tracą na tym tylko utwory. Przez takie zabiegi dostajemy niczym niewyróżniające się piosenki, o których po chwili zapomnimy.

Na szczęście w dobie Internetu nie jesteśmy skazani na łaskę stacji radiowych i sami jesteśmy w stanie zatroszczyć się o swoją edukację kulturalną. Serwisy takie jak Spotify czy Soundcloud udostępniają nam niezmiernie pokłady muzyki na wyciągnięcie ręki. O wiele łatwiejsze jest przez to znajdowanie mniej znanych wykonawców i zapoznanie się z ich twórczością. Nie chcę zabrzmieć, jak muzyczny snob, kiedy powiem, że kiedyś utwory były lepsze. Może jest to po prostu kwestia czasu. Jeśli po

Wszystko jest bardzo subiektywne i czasem nawet cisza skłania do rozmyślań. Kiedy za projektem stoi idea, to widać. Dlatego tak frustrujące jest słuchanie podobnych do siebie, napisanych dla zysku piosenek o miłości albo o zerwaniu. Są one podobne do wydmuszek wielkanocnych i to nawet nie tych ładnych.

Uważam, że choćby proste zaznajomienie się z dowolną płytą nieznanego wcześniej artysty może rozwinąć. A muzyka powinna choć trochę rozwijać. Jeżeli zwykle trzymamy się jednego gatunku, warto czasem poszerzyć swoje horyzonty, a nuż coś nowego nam się spodoba. A jeśli nie, to i tak dowiemy się wtedy więcej o naszym guście muzycznym. Nigdy nie jest to jednak czas stracony.

EMILIA DZIEDZIŃSKA
emilia.dziedzinska@gmail.com

Wirtualna społeczność

Azjatycki rynek pokazał światu swój sukces na drodze muzycznej już na początku jesieni 2018 roku. Teraz rośnie kolejna konkurencja w sieci społecznościowej, która utrzymuje się na najwyższej pozycji najpopularniejszych aplikacji na Androidzie i IOS.

W marcu 2018 roku koreańska korporacja SNOW wypuściła do Internetu swój nowy produkt – ZEPETO. Jest to aplikacja, w której można stworzyć własną postać 3-D na podstawie zdjęcia twarzy. Aplikacja stała się popularna jesienią 2018 roku począwszy od Azji aż po całą Europę. W krótkim czasie zyskała ponad 10 milionów użytkowników. ZEPETO wyprzedziło w rankingu stale utrzymującego się mistrza wśród mediów społecznościowych. Oczywiście mowa o Facebooku. Na niższe pozycje spadły także Messenger, Snapchat i Instagram, którzy razem z Facebookiem od lat są liderami w Internecie.

Sedno aplikacji

ZEPETO podbiło serca wszystkich grup wiekowych na całym świecie. Jest to forma gry, dzięki której ludzie mają okazję się poznać. Użytkownicy mają możliwość wyszukiwania siebie nawzajem za pomocą kodów, które służą jako pesel. Nazwa informuje jedynie, jak mamy się zwracać do danej osoby. Użytkownicy mogą spotykać się na „ulicy”, która służy do komunikowania się. Jest to forma czatu. Głównym celem gry jest wykonywanie zadań, za które dostaje się pieniądze w walucie aplikacji, które można wydać na ubrania lub akcesoria dla postaci. Zadania mają na celu kontakt z ludźmi, głównie przypadkowymi. Aplikacja działa w języku angielskim, żeby kontakt z osobami z całego świata był łatwiejszy. Każda osoba ma swój pokój, na którego tle widzą ją inni ludzie. Nad postaciami widnieją pozdrowienia. Ich zawartość zależy od użytkownika, który dobiera do niej gest. Te trzy rzeczy tworzą główny profil postaci, który widzą inni.

Większy niż myśleli

ZEPETO jest nie tylko konkurencją dla mediów społeczno-

ściowych, ale także dla aplikacji użytkowych, to znaczy Bitmoji, którą również zachwyca się cały świat. Jej miejsca na szczycie jeszcze nie zajęto. ZEPETO jednak umożliwia tworzenie emotikonów. Póki co nie są na tyle dobre, żeby można je było swobodnie udostępnić, ale ich zaletą jest możliwość edytowania i wymyślenia swoich własnych, razem z gestykulacją, ustawieniem i odpowiednim przybliżeniem postaci. Twórcy zapowiadają liczne aktualizacje, które na pewno przyniosą kolejne korzyści. Kolejnym pozytywnym zaskoczeniem ZEPETO, które również będzie pogłębiane, jest opcja robienia i edytowania zdjęć z naszą postacią. Należy tylko wybrać szablon i użytkowników, z którymi chcemy mieć zdjęcie. Sami podstawiamy własne tło. Milionom graczy spodobała się ta funkcja i udostępniają ją po innych aplikacjach, zapewniając ZEPETO coraz większą sławę.

Sukces azjatyckich korporacji dopiero się zaczyna i szybko się nie skończy. A ty masz już swoje ZEPETO?

OLA WIŚNIEWSKA
wisnola@gmail.com

Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;
www.lo13.wroc.pl; mwd.szlif@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun:

Rada programowa MWD:

Redaktor naczelna:

Zastępca red. naczelnej:

Szefowa fotoreporterów:

Z-ca szefowej fotoreporterów:

Korekta:

Wojciech Chańczyński

Wiktoria Łabno, Olga Powązka

Aleksandra Stasiak

Aleksandra Pytlińska

Hanna Łagocka

Jagoda Zabłocka

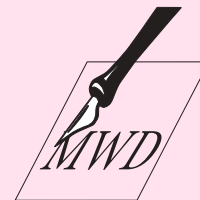
Julia Jędrasik, Jakub Tęcza

Przygotowanie do druku:

Drukarnia I-BIS

tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.